

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 7
(1714)
2006

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC ● CENA 2 ZŁ



Historia kościoła polskokatolickiego w Strzyżewie

Kościół proewangelicki, obecnie polskokatolicki pw. MB Królowej Polski, pomocniczy kościoła prokatedralnego w Kottowie, położony przy ulicy Kościelnej.

Gmina ewangelicka powstała w Strzyżewie 3 października 1853 roku. Oprócz Strzyżewa obejmowała ona także Mikstat, Kottów, Biskupice Zabaryczne, Kaliszkowice Kaliskie i Ołobockie, Wielowieś, Masanów, Chynowę, i Przygodziczki. Kościół wzniesiono głównie dzięki pomocy finansowej Towarzystwa Gustawa Adolfa, a także dzięki innym fundacjom i składkom wiernych. 26 października 1865 roku kościół został poświęcony przez generalnego superintendenta D. Cranza. Obowiązki pastorów w Strzyżewie sprawowali kolejno: Johann Polak (1854-1855), Hermann Julius Mäker (1855-1874), Friedrich Hugo Richard Mehlhofe (1875-1877), Carl Emil Benjamin Hoffmeister (1878-1882), Otto Meyer (1883-1885), August Horn (1885-1896), Carl Gottschalk (1896-1906), Wilhelm Weithe (1906-1912), C. Püsching (1913-1924), Karl Vocht (1925-1929). W latach 1929-1939 do Strzyżewa dojeżdżał pastor z Ostrzeszowa.

Kościół jest budowlą neogotycką. Od wschodu prezbiterium zamyka wieloboczna absyda, a od zachodu ogranicza świątynię kwadratowa wieża z zegarem, kryta dwupołaciowym dachem. Na wyposażeniu kościoła w okresie międzywojennym znajdowały się: mensa (pastor stał twarzą do wiernych), czarne ławy, krzyż, tablica do pisania kredą, kazalnica i organy.

Po II wojnie światowej kościół przeszedł na własność Skarbu Państwa. Niestety, przez długie lata był nieczynny. Dopiero w latach 60. przekazano go parafii

rzymskokatolickiej w Kottowie, a w 1966 roku kościół został poświęcony przez arcybiskupa Dymka.

Obecnie kościół jest świątynią filialną parafii polskokatolickiej, której powstanie ogłoszono 3 maja 1972 roku w czasie Mszy świętej w strzyżewskim kościele.

Wyposażenie wnętrza wykonał w większości Władysław Pasikowski.

Obok kościoła wznosi się dawna pastorówka z końca XIX wieku, 7-osiowa, kryta dwupołaciowym dachem.

Na terenie przykościelnym rośnie 10 lip drobnolistnych o obwodach od 200 do 320 cm oraz klon o obwodzie 300 cm.

(Za zgodą autora
M. Olejniczaka)



Świadectwo Boga w nas

W jaki sposób Bóg do nas przemawia?

Pan Bóg nie powtarza w sposób konkretny każdemu chrześcijaninowi słów Objawienia. Co zostało powiedziane przez Jezusa Chrystusa, zostało powiedziane raz na zawsze. Kościół przekazuje to wierne i obiektywnie, a wewnętrzny dar Boga oświetla w sercu wierzącego człowieka słowa objawienia. Słowa te, będące „szaleństwem” według niektórych ludzi, są mądrością Boga. Bóg wskazał nam racje naszej wiary. Bez jego światła te racje byłyby nieczytelne. Jest to dzieło Ducha Świętego. Dzięki Niemu litera Ewangelii

staje się światłem i życiem. Możemy więc, na przykład, wiele razy napotykać jakieś wyrażenie Pisma Świętego nie rozumiejąc jego sensu, a pewnego dnia staje się ono jasne, porywające. To rozjaśnienie pochodzi od Ducha Świętego. Takie jest świadectwo Boga dla nas. To oddziaływanie wewnętrzne i tajemnicze stwarza pewność mocniejszą niż wszelkie inne, wyższą ponad wszelkie doświadczenie, jak wykazuje przykład męczenników. Bóg nam udziela swej własnej pewności.

Świadectwo Boga w nas — oto samo sedno doświadczenia wiary, które należy odkrywać. Tutaj ci, którzy żyją życiem Jezusa Chrystusa, rozumieją łatwo i w pół słowa, a inni, u których wiara jest zredukowana do

NASZA OKŁADKA:

Świątynia polskokatolicka w Strzyżewie

Apostołowie głoszą Ewangelię

Posłuszni poleceniu, które otrzymali od Jezusa, Apostołowie głosili Dobrą Nowinę o zbawieniu najpierw w Jerozolimie i w ojczyźnie Jezusa, a potem także w innych krajach. Pomagali im uczniowie (np. św. św. Marek), a także nawrócony faryzeusz św. Paweł i jego uczniowie, a wśród nich św. Łukasz. Paweł z uczniami rozgłaszali Ewangelię głównie poza Palestyną: w Azji, Grecji i Rzymie.

Głosiciele Dobrej Nowiny wielokrotnie powtarzali słowa Jezusa i opowiadali o wydarzeniach z Jego życia, a zwłaszcza o Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Po zmartwychwstaniu Pana byli przekonani, że w słowach Jezusa i w wydarzeniach Jego życia objawił się Bóg oraz wypełnił się Boży plan zbawienia wszystkich ludzi. Dlatego nie tyle opowiadali o przeszłości, ile głosili Chrystusa żyjącego i działającego w swoim Kościele. W ten sposób powstało ustne nauczanie (katecheza). Nie było ono jednak zawsze dosłownie takie samo, bo Apostołowie przystosowywali je do potrzeb nowych słuchaczy oraz do warunków, w jakich wypadło im nauczać. Inaczej mówili do Żydów w Palestynie, a inaczej do Żydów, którzy znajdowali się na emigracji, czyli w diasporze, i jeszcze inaczej do pogan. Apostołowie czynili to pod wpływem Ducha Świętego działającego w Kościele.

Żydzi żyjący w diasporze często sprzeciwiali się głosicielom Dobrej Nowiny. Kiedy św. Paweł zyskiwał zwolenników, wszczynali prześladowania. Nieraz Paweł musiał przerywać nauczanie i uciekać do innego miasta. Krótki pobyt uniemożliwiał wyłożenie całej nauki. Nowo nawróceni mieli wątpliwości, nie wszystko jasno rozumieli, potrzebowali dokładniejszego pouczenia. Wówczas Paweł pisał do nich listy, w których przypominał tam o czym nauczał, uzupełniał braki, wyjaśniał wątpliwości i odpowiadał na pytania. Jego listy do chrześcijan mieszkających w Tesalonice, Koryncie, Rzymie i w Galicji są najstarszymi pismami Nowego Testamentu. Również inni Apostołowie napisali listy.

Niektóre słowa Jezusa zostały spisane prawdopodobnie dość wcześnie. Już wtedy, gdy Apostołowie głosili ustnie Dobrą Nowinę. Po pewnym czasie Marek, uczeń Piotra, spisał naukę, którą Piotr głosił w Rzymie. Również Mateusz, Łukasz i Jan opracowali Ewangelie, które przeznaczyci dla różnych grup. Mateusz napisał po aramejsku Ewangelię dla Żydów palestyńskich. Ewangelia ta zaginęła. Zachowało się jedynie jej tłumaczenie na język grecki. Łukasz napisał Ewangelię dla Greków nawróconych na chrześcijaństwo, Jan zaś dla chrześcijan za-



Apostoł — mal. El. Greco (1541-1614)

mieszkujących pod koniec I wieku Małą Azję.

Ewangeliści nie powtarzali mechanicznie głoszonej przez szereg lat katechezy ustnej, ale przystosowali ją do potrzeb czytelników oraz do warunków, w jakich oni żyli. Były one inne w pierwszych latach po zmartwychwstaniu Chrystusa, a inne, gdy od zmartwychwstania Jezusa upłynęło trzydzieści czy pięćdziesiąt lat. Stąd też między poszczególnymi opisami są różnice.

Gdy weźmiesz do ręki Pismo Święte i będziesz chciał przeczytać z niego choćby kilka zdań, poproś Boga o światło:

„Ojcie światłości! W Tobie ma początek wszelkie światło! Oświeć nas, abymy Ciebie poznali, Ciebie miłowali i w Twojej światłości byli zbawieni”.

formalizmu lub ćwiczenia intelektualnego, tracą grunt pod nogami. Pierwszymi mogą być ludzie bardzo prości i bez wykształcenia, a drugimi — ludzie nawet bardzo uczeni. Tego światła Bóg nie narzuca nikomu, lecz i nie odmawia nikomu. Człowiek może je przyjmując lub odrzucić. Ale nie ma wiary bez daru tego światła.

Należy to jednak podkreślić, bo nie jest to bezpodstawa hipoteza, ale nauka Pisma Świętego. W pierwszym Liście św. Jana czytamy: „Kto wierzy w Syna Bożego, ten ma świadectwo Boga w sobie”. I odwrotnie: „Kto nie wierzy Bogu, uczynił Go kłamcą, bo nie uwierzył świadectwu, jakie Bóg dał o swoim Synu” (1 J 5, 10-11).

Chrystus naucza o tym także w Ewangelii św. Mateusza: „Wystawiam Cię, Ojcze, (...), że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (11, 25).

Jeśli żyjemy naprawdę wiarą, to wiemy, że jest to dar otrzymany, darmowy; jest to światłość, która przekracza możliwości człowieka.



Po śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu wydawałoby się, że Jego misja już się zakończyła, bo przecież śmierć to symbol porażki, a nie zwycięstwa. Lecz jak zapowiedział sam Chrystus, zmartwychwstał On trzeciego dnia i wielokrotnie ukazywał się swoim uczniom.

Kościół w czasach apostoelskich

Na górze Oliwnej uczniom stawiającym Mu różne pytania, Jezus Chrystus odpowiadał: „*Nie wasza to rzecz znać czas i chwile, które Ojciec w mocy swej ustanowił. Ale wieście moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei i w Samarii i aż po krańce ziemi. I gdy to powiedział, a oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął Go sprzed ich oczu*” (Dz 1, 7-9). Apostołowie powrócili do Jerozolimy z wielką radością, jak opisują to Dzieje Apostolskie: „*A w owych dniach, stanął Piotr wśród braci — a było tam zebrane grono około stu dwudziestu osób i rzekł: Mężowie, bracia! Musiało się wypełnić pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida o Judaszu, który stał się przywódcą tych, co pojmali Jezusa: Bo został on zaliczony do naszego grona i miał udział w tej służbie. On to za otrzymaną zapłatę za nieprawość nabył pole (...). I dali im losy, a los padł na Macieja i został dołączony do grona jedenastu apostołów*” (Dz 1, 15-18, 26).

Siedem tygodni po zmartwychwstaniu Chrystusa, podczas spotkania Apostołów w Jerozolimie, w dzień Pięćdziesiątnicy zstąpił na nich Duch Święty. Od tego momentu uczniowie Chrystusa zaczęli mówić w różnych językach i szli głosić dobrą nowinę całemu światu. W dusze Apostołów wstąpiła nadzieja, nastąpiło odrodzenie, a w ich pamięci odżyła nauka Pana. Zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów było zjawiskiem, które obserwowali mieszkańcy Jerozolimy: „*Zdumieli się wtedy wszyscy i będąc w niepewności, mówili jeden do drugiego: Cóż to może znaczyć*” (Dz 2, 12). W tym samym dniu apostoł Piotr ochrzcił około trzech tysięcy ludzi, a w niedługim czasie następne dwa tysiące. Od tego momentu zaczęły się cza-

sy apostoelskie, które wywarły ogromny wpływ na historię Kościoła.

Chrześcijaństwo wzięło swój początek nie tylko z Jerozolimy, ale także z miasta Kafarnaum, leżącego nad Morzem Galilejskim, gdzie mieszkał Jezus podczas swojej działalności w Galilei. Kafarnaum w owym czasie stanowiło centrum rybołówstwa, było ono również rodzinnym miastem apostoła Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Galilea była pierwszym terenem misyjnym, gdzie nauczał Chrystus i z niej pochodzili prawie wszyscy Apostołowie (Dwunastu), oprócz Judasza Iskarioty, który pochodził z Kerioty, miasta położonego w południowej części Judei. Jerozolimę uważano za centrum chrześcijaństwa przede wszystkim dlatego, że tam miało miejsce ukrzyżowanie Chrystusa.

Nic więc dziwnego, że to właśnie w Jerozolimie Apostołowie założyli swoje centrum i nigdzie nie jest wspomniane, aby oni kiedykolwiek odwiedzali jeszcze Galileę.

W związku z misyjną działalnością Apostołów zrodziła się wówczas potrzeba stworzenia organizmu, mistycznego ciała Chrystusa, w pojęciu wyznawców późniejszego Kościoła — instytucji lub organizacji kościelnej.

Faktycznie Jezus Chrystus jest fundamentem Kościoła, który nauczał: „*Ja zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*” (Mt 16, 18). A dalszą rozbudowę Kościoła przekazał Chrystus swoim uczniom, mówiąc: „*Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie na-*

rody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19-20). Dlatego zaraz po śmierci Chrystusa — z inicjatywy apostołów — powstała pierwsza chrześcijańska wspólnota w Jerozolimie, kierowana przez Kolegium Dwunastu. Poza liczbą dwunastu Apostołów, Chrystus powołał jeszcze siedemdziesięciu uczniów, którzy pomagali Mu w



Jego misyjnej pracy. Grupa ta tworzyła wspólnotę apostoelską pierwszych chrześcijan. W Dziejach Apostolskich zapisane jest: „*A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza, i nikt z nich nie nazywał swoim tego co posiadał, ale wszystko mieli wspólne*” (Dz 4, 32).

Działalność Kolegium Dwunastu posiadała misyjny charakter, dzięki czemu zaczęła przynosić owoce i rozszerzać się poza granice Palestyny. Kościół, który w tym czasie był jedynie Jerozolimską Wspólnotą, cieszył się szacunkiem wśród swoich wiernych od czasu jej założenia. Jej pierwsi Apostołowie przemawiali do narodu i nauczali, jak prawdziwi pomocnicy i następcy Chrystusa. Znali oni bardzo dobrze naukę swego Mistrza i w tym duchu nauczali, ponieważ w owym czasie nie istniały jeszcze spisane Ewangelie. Swoją obecnością Apostołowie dawali świa-

dectwo o nauce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Szczególną uwagę zwracali oni na zbliżający się koniec świata, prosząc naród, aby czynił pokutę. Chrzęścianie zbierali się na modlitwie, o czym wspominają Dzieje Apostolskie: „Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne. I sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdawali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też jednomyślnie podążali do świątyni. A łamiąc chleb po domach przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca. Chwaląc Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu. Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni” (Dz 2, 44-47).

Pierwsi chrześcijanie, jakimi byli Żydzi, nie naruszali prawa możeszowego. Niczym też nie różnili się od pozostałych Hebrajczyków. Obchodzili oni wszystkie żydowskie święta i obrzędy z tym wyjątkiem, iż wspominali oni Chrystusa. Nawet Apostołowie uczęszczali do Synagogi, jednak administracja Judei surowo traktowała tych, którzy głosili imię Chrystusa — Mesjasza. Dzieje Apostolskie mówią: „A gdyby oni mówili do ludu, przystąpili do nich kapłani i dowódca straży świątynnej oraz Saduceusze. Oburzeni, iż nauczają lud i zwiastują zmartwychwstanie w Jezusie. Ujęli ich więc i wtrącili do więzienia, aż do następnego dnia; był już bowiem wieczór” (Dz 4, 1-3).

Apostołowie Piotr i Jan zostali aresztowani, lecz w krótkim czasie wypuszczeni na wolność z upomnieniem o powstrzymaniu swojej misyjnej działalności, natomiast Jakuba brata Jana, Herod zlecił zabić mieczem bez powodu. Jakub był pierwszym apostołem, który umarł za wiarę. W trakcie żydowskich prześladowań pierwszych chrześcijan w 36 roku, zabity został Stefan, który z pochodzenia był Żydem wybranym przez apostołów na diakona. Miał on hellenistyczne poglądy i opiekował się grekojęzycznymi wdowami. W swojej działalności wyróżniał się pokorą i szacunkiem jaki budził w społeczeństwie, jednak wywoływało to zazdrość wśród Żydów. Stefana przed śmiercią wezwano na Sąd Sanhedrynu — starszyny żydowskich kapłanów, którzy oskarżyli go w złamaniu wiary, lecz Stefan nie tylko nie przyjął oskarżenia, ale jeszcze obarczył sędziów odpowiedzial-

nością za śmierć Chrystusa. Za to skazano go na śmierć, co też opisują Dzieje Apostolskie: „kamienowali Szczepana, który się modlił tymi słowami: *Panie Jezuu, przyjmij ducha mego. A padłszy na kolana zawołał donośnym głosem: Panie, nie policz im grzechu tego. A gdy powiedział skonał.* A Saul również zgadzał się z tym zabójstwem” (Dz 7, 59-60; 8, 1). Stefan był jednym z siedmiu diakonów, powołanych do pomocy apostołom w głoszeniu słowa Chrystusa. Jego homiliom nie mogli przeciwstawić się Żydzi, którzy mając zbyt małą wiedzę, aby wdawać się z nim w dyskusję, podjęli decyzję o ukamienowaniu go. Został on pierwszym chrześcijańskim męczennikiem.

Żydowski prześladowca Saul chodził od domu do domu w poszukiwaniu chrześcijan, o czym mówi Ewangelia: „A Saul również zgadzał się z tym zabójstwem. W owym czasie rozpoczęło się wielkie prześladowanie zboru w Jeruzolimie i wszyscy, z wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okęgach większych Judei i Samarii. Szczepana zaś pogrzebali bogobojni mężowie i opłakiwali go wielce” (Dz 8, 1-2). W tym czasie działał w Palestynie Herod Agrypa I. Był on wnukiem Heroda Wielkiego, wychowywał się w Rzymie i był bliskim przyjacielem imperatora Kaliguli, a potem Klaudiusza — Cesarza rzymskiego (41-54). Kaligula przekazał mu administrowanie ziemią Filipa, który zmarł w 37 roku i Galileę w 39 roku, kiedy to Antypas popadł w niełaskę imperatora i był skazany na wygnanie. W 41 roku imperator Klaudiusz przekazał Agrypie Judeę i Samarię, tak iż Herod Agrypa władał odnowionym królestwem swego dziadka Heroda Wielkiego. Z punktu widzenia chrześcijańskiego, Herod Agrypa był zawziętym wrogiem Kościoła, katem z mieczem w ręku. Apostołowie, niestety z powodu nie sprzyjających okoliczności dla ich działalności, musieli opuścić Jeruzolimę i Palestynę. Zanosilo się również na powstanie Żydów przeciwko Rzymianom.

Jeszcze za swojego życia Chrystus przepowiedział apostołom ich niewesołą przyszłość, o której Święta Ewangelia pisze: „Ale wy sami miejcie się na baczności: będą was wydawać sądom, a w synagogach będącie bici; postawią was też przed namiestnikami i królami z mego rodu, abyście zło-

żyli świadectwo przed nimi. Lecz najpierw musi być zwiastowana Ewangelia wszystkim narodom” (Mk 13, 9-10).

Chrześcijaństwo na terenach Palestyny nie miało dobrych warunków do rozwoju. Duży wpływ miał tam judaizm, roiło się tam od różnych sekt i grup, które prowadziły walki między sobą. Ale największym prześladowcą chrześcijan był Agrypa. Już po śmierci Szczepana rozpoczęły się prześladowania chrześcijan w Jeruzolimie. O tych prześladowaniach w swoich listach pisał apostoł Paweł do Galatów (1, 13); do Koryntian (15, 9); do Filipian (3, 5-6). Podczas żydowskiej Paschy po raz drugi został aresztowany apostoł Piotr, który wkrótce miał zostać skazany na śmierć. Jednak ostatniej nocy został cudownie uratowany, udało mu się też zbiec przed mieczem Agrypy, który to poprzez eliminację apostołów chciał sparaliżować działalność chrześcijan i ich kontakty z hellenistami. Po ucieczce Piotr już nie mógł występować jako lider chrześcijańskiej wspólnoty, ponieważ musiał się ukrywać, bo był prześladowany. Jego miejsce zajął Jakub, brat Pański.

Jakub, będąc Apostołem, pozostawił Judeę, lecz w 43 r. powrócił tam znowu. Jednak rok potem zginął on z rąk Heroda Agrypy, jako pierwszy Apostoł — męczennik za wiarę. W związku z prześladowaniami Agrypy, Apostołowie byli zmuszeni pozostawić Jeruzolimę. Jedni udali się do Syrii, inni do Damaszku, lub Antiochii. Tam też było bardzo dużo Żydów, potomków „diaspory”, jaka rozpoczęła się jeszcze w VI w p.n.e. przez babilońskiego króla Nabuchodonozora. Podbił on Judeę i siłą przesiedlił ogromną ilość Żydów do Babilonii. Żydzi diaspory odczuwali swoją przynależność do Palestyny i z ciekawości słuchali chrześcijańskich kaznodziej — apostołów. Przymiwali oni ich nauki, nie zważając na sprzeciw faryzeuszy. Na wspólnych modlitwach uczestniczyli także miejscowi mieszkańcy, przeważnie Grecy, będący poganami lub przyjmujący judaizm. **Nowa nauka bardzo zainteresowała i przyciągała ich duże, tak że Kościół Jezusa Chrystusa rozwijał się szybko i powiększała się liczba wyznawców Pana.**

Chrześcijanin i jego droga ku Bogu

Często zastanawiamy się, jak wygląda nasza droga do Boga? Czy prowadzi ona przez zachowywanie Jego świętej woli, poprzez zachowywanie i przestrzeganie w życiu przykazań Bożych, poprzez życie treściami nauki ewangelijnej?

Przypomina nam o tym sam Jezus Chrystus, który mówi: „Kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wejdzie do królestwa niebieskiego”. Tę samą myśl, tę samą zasadę przypomina nam Kościół w momencie udzielania sakramentu Chrztu św. Wola Boga wyrażona w Jego przykazaniach jest dla człowieka drogowskazem. On wskazuje nam kierunek naszego postępowania. Tak jest, bo życie ludzkie jest nieustannym dążeniem, nieustannym działaniem, nieustannym realizowaniem celów — i tych wielkich, i tych małych. **I właśnie owo dążenie jest zewsząd nadmiarem aktywności, która niekiedy robi wrażenie przerażającej gonitwy. I tak szybko mijają dni, miesiące i lata.**

Z każdym dniem starzejemy się. A nikt nie chciałby być starym. Każdy chciałby być w pełni sił i zdrowia. **Tymczasem czas mija nieubłaganie, a mijający czas zbliża nas do jakiegoś kresu.**

Człowiek wykorzystuje dany mu czas po to, aby w życiu coś osiągnąć — osiągnąć jakieś dobro czy też szczęście. Jest to naturalne pragnienie i dążenie każdego z nas. **Człowiek wierzący wie także i o tym, że oprócz dóbr, jakie daje**

mu i oferuje ten świat, dóbr, które są możliwe do osiągnięcia, dóbr, które mają bez wątpienia wielką wartość i znaczenie w życiu, jest jeszcze przed nim do osiągnięcia także dobro innego rzędu — tym dobrem jest dobro nadprzyrodzone, cel ostateczny wszystkich dążeń ziemskich. Tym dobrem ostatecznym jest dla człowieka Bóg.

Wiemy o tym z Objawienia Bożego. Wiemy o tym z nauki Jezusa Chrystusa zawartej w Jego Ewangelii. To dobro jest możliwe do osiągnięcia przez wszystkich. Aby je osiągnąć, trzeba wypełniać jedynie wolę Boga. Dlatego człowiek wierzący stara się zawsze dawać nie innym, ale sobie samemu, odpowiedź na pytanie: czy wypełniam w swoim życiu wolę Bożą, a więc, czy jestem całym swoim życiem, swoimi myślami i sercem skierowany ku Bogu. Od tego przecież zależy to, czy dobro ostateczne zostanie osiągnięte. Pytanie, czy jestem skierowany ku Bogu, jest pytaniem odważnym, trudnym i doniosłym. Pytanie to wyraża zawsze jakąś tęsknotę za przybliżeniem się do Boga, jakąś nadzieję, że On przeniknie nas

swym światłem, swą obecnością i swą łaską.

Tę właśnie potrzebę i nadzieję wyrażają słowa Psalmisty, za którym powtarzamy: **„Daj mi usłyszeć rano miłosierdzie Twoje, bo w Tobie nadzieję pokładam. Ukaż mi drogę, którą mam postępować, bo ku Tobie podniosłem duszę moją!... Naucz mnie czynić wolę Twoją, Panie, albowiem Ty jesteś Bogiem moim”.**



Pytanie: czy wypełniam wolę Bożą i czy kroczę właściwą drogą ku Bogu, powinno budzić w człowieku zawsze jakiś niepokój. Nie ma w tym nic dziwnego. To nawet dobrze, bowiem jest to znak łaski i głosu łaski. Uczucia niepokoju i wątpliwości nie mają tylko ci, którzy nie mają przed sobą żadnego celu, którym na niczym nie zależy, którzy niczym się nie przejmują, którym „wszystko jedno” nawet w tym życiu. Tacy też wiele nie osiągną.

Każdy chrześcijanin kroczy całym swoim życiem na spotkanie z Bogiem. Szuka Boga i Boga pragnie. Nie jest to tylko szukanie czy pragnienie oparte na fikcji. Człowiek może Boga poznać i zjednoczyć się z Nim, tak aby Pan Bóg był obecny w całym jego życiu. Może, bo ta możliwość dana jest człowiekowi w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem, aby spotkać się z człowiekiem, z każdym. Po to przyszedł na świat, aby każdy człowiek mógł dojść do Ojca.

Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, przyszedł na świat, aby każdego człowieka odkupić i każdemu umożliwić zbawienie, aby każdy z nas mógł kroczyć drogą ku Bogu: Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.



Sakrament Chrztu św. — początek drogi do Boga

Tadeusz Kościuszko (1746-1817) w rezultacie wszechstronnych studiów doszedł do własnej wizji człowieka i świata. I chociaż nie pisał traktatów filozoficznych, to jednak stworzył oryginalną orientację społeczno-filozoficzną, którą świadomie i konsekwentnie kierował się w swoim czynnym życiu. Prawdą jest, iż przywódca Insurekcji był nie tylko uczniem myślicieli swego wieku, ale także ich krytykiem.

(Józef Żuraw: *Myśl filozoficzna i społeczna Tadeusza Kościuszki*, MON, Warszawa 1979).



Model kształcenia i wychowania patriotycznego

Patriotyzm Tadeusza Kościuszki należy do najbardziej postępowych tradycji polskiego Oświecenia. To nurt patriotyczny i jego humanizm stanowiły o specyfice naszej epoki, a zarazem o jej randze i ważności dla dalszego historycznego trwania narodu. Nutą patriotyczną brzmi w polskim Oświeceniu od początku o wiele mocniej niż w zachodnioeuropejskim. Tam wyzwolił go dopiero rewolucja francuska oraz konieczność obrony państwa przed obcą interwencją.

Myśl społeczna, podobnie jak filozofia polska tego okresu, od początku mają walor patriotyczny. Patriotyzm ten — to twórcza negocjacja i kontynuacja tego, co rodzime i tego, co ogólnoludzkie — co niosła ze sobą epoka światłości. Kościuszko pragnął, by idea patriotyzmu stała się przymiotem wszystkich mieszkańców kraju. „Na odgłos Ojczyzny — jego zdaniem — wszelkie zastanowienia, wszelkie względy nikać powinny”. Idea ta przenika całą jego korespondencję, zarówno urzędową, jak i prywatną. Traktują o niej jego odezwy, raporty (do narodu), uniwersały, memoriały, a także różnego rodzaju listy. Pragnął przede wszystkim uczynić obywatelami „tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają”. Zdawał sobie sprawę z tego, że żołnierze, szczególnie ci, co wywodzili się z ludu, nie mogą rozumieć pojęcia „Ojczyzna”. Dlatego w kształtowaniu uczuć patriotycznych nakazywał mówić, że Ojczyzna to ziemia, na której żołnierze żyją, którą uprawiają, że to ich prawa, ich domy

i krewni. „Na tej ziemi — mówił Naczelnik — porodziliście się, Polacy, ta jest dziedzictwem ojców waszych, tu groby przodków, tu ich popioły, nieprzyjaciel deptce po nich z pogardą, trzyma was, ich potomstwo w niewoli”. Podkreślał też, że w czasie wojny należy dawać z siebie wszystko, by wywalczyć suwerenność, która pozwoli już w czasie okupacji, w oswojonej Ojczyźnie, rozkoszować się wolnością.

Walcząc o wysoki poziom moralny wojska, za bardzo istotne źródło patriotyzmu uważał wychowanie żołnierza w tradycji sławy bojowej „przodków”. W systemie zaś edukacji państwowej, szczególnie podkreślał związek armii z ludem. W armii kościuszkowskiej, równoległe z kształtowaniem miłości Ojczyzny, objaśniano żołnierzom właściwe intencje wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Kościuszko zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że głębokiemu patriotyzmowi towarzyszyć musi uczucie nienawiści do wrogów. Warto podkreślić jest także fakt, że Kościuszko traktował antynarodową postawę magnaterii, tj. rodzimych zdrajców, na równo z wrogami ościennymi.

Z całą pasją piętnował również „nieobywatelstwo” i brak patriotyzmu wśród magnatów i szlachty. Groźnie zapowiadał: „Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam”.

Usiłował przełamać niechęć szlachty do uznania praw ludu. We wszystkich pismach urzędowych potępiał zdrajców oraz nakazywał eliminować ich z powstania. W uniwersałach z 2 i 7 maja oświad-

czał, że wewnętrzni zdrajcy są bardziej groźni niż zewnętrzni ciemniacy: „Nigdy Polakom broń ich nieprzyjaciół straszna nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni byli”.

Kościuszko, mając na względzie demokratyczny charakter powstania, stosował odpowiednią politykę w doborze ludzi do władz insurekcyjnych. Mówił o tym, w odezwie z dn. 21 maja (Sieczków) z okazji powołania Rady Najwyższej Narodowej w Warszawie. Podkreślał w niej, iż wybiera takich ludzi do władzy, którzy za swe obywatelstwo i usługi cierpieli wówczas, gdy Ojczyzna była nieszczęśliwa, gdy przemoc obca i zbrodnia

domowa miotają bezkarnie losami kraju. Podkreślał niejednokrotnie, że zdrajcami, wyrodnymi synami Ojczyzny, gnębielami ludu wiejskiego i miejskiego Rzeczpospolita będzie zawsze pogardzać.

Tadeusz Kościuszko był patriotą, ale ujmując problem współcześnie był także internacjonalistą. Walcząc o wolność swych rodaków nie godził się jednocześnie na tyranie i niewolę innych narodów. Pływie z tego konkluzja, że w kościuszkowskiej filozofii pojęcia „patriotyzm” i „internacjonalizm” nie są sprzeczne, lecz wzajemnie się uzupełniają.

W kościuszkowskim systemie edukacji państwowej, obok potęgowania uczuć miłości Ojczyzny, szczególny akcent położono na obowiązki obywatela wobec społeczeństwa, narodu i kraju. Idea ta miała podważać, a może nawet przekreślać, szlacheckie rozumienie wolności; wolności wyłącznie do praw, a nie do obowiązków.

Sarkofag Tadeusza Kościuszki w podziemiach katedry na Wawelu



W jakim celu stworzył Bóg świat?

W jakim celu Jezus Chrystus założył Kościół?

Tego typu pytania zadaje sobie wiele osób, nie tylko dzieci uczęszczające na katechezy. Pytania zadawane samemu sobie, wątpliwości różnego rodzaju, dociekania, nieobce są chrześcijaninowi i wcale nie świadczą o tym, że ktoś taki staje się „niedowiarkiem”.

Kościół istnieje po to, aby w społeczności zgromadzonej przez wiarę, nadzieję i miłość w pełni chrześcijańską, sakramentalną i poddaną kierownictwu hierarchii, dawał świadectwo Jezusowi Chrystusowi — Głowie i Panu, kontynuował Jego Zbawcze dzieło, prowadził ludzi do zbawienia, a także pomagał ludziom w miarę swych możliwości i zgodnie ze swym posłannictwem w ich ziemskim bytowaniu. Można też odpowiedzieć krócej. Kościół, a także cały wszechświat, istnieje pod to, aby oddawał chwałę Bogu Najwyższemu.

Bóg jest wieczny i jedyny. Jeżeli stworzył świat i wszystko co na nim się znajduje, łącznie z człowiekiem, to uczynił to jedynie dla chwały swojej. Ta myśl przewija się przez wszystkie karty Starego i Nowego Testamentu.

„Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk Jego rozpostarcie oznajmuje” (Ps 19, 2). „Wykrzykuj Bogu wszystka ziemi! Śpiewajcie psalmy na chwałę imienia Jego, ogłaszajcie sławę i chwałę Jego... Wszystka ziemia kłaniać się i śpiewać Ci będzie; psalm śpiewać będzie imieniowi Twemu” (Ps 66, 2-4).

„Śpiewajcie Panu pieśń nową; śpiewajcie Panu wszystka ziemi!... Opowiadajcie między narodami chwałę Jego... albowiem wielki jest Pan i wszelkiej chwały godny” (Ps 96, 1-4). Prawdziwym hymnem na cześć chwały Bożej jest Psalm 148. „O chwalcie Pana w niebiosach, chwalcie Go na wysokości! Chwalcie Go wszyscy Jego aniołowie, chwalcie Go wszelkie Jego zastępy! Chwalcie Go słońce i księżycu, chwalcie Go gwiazdy wszelkie i jasności. Chwalcie Go niebios niebios a i wszelkie wody nadniebne — niechaj chwałą imię Pańskie! Wszak On rzekł, a zaistniały, rozkazał, a były stworzone. Wzniósł je na zawsze, na wieki!” Bóg stworzył wszystko dla chwały swojej. Bóg odbiera też



Tryptyk Zmartwychwstanie — mal. Hans Memling

chwałę Mu należną od dzieł rąk swoich. Tę zasadniczą myśl oddaje też w pełni znana nam i powszechnie śpiewana pieśń:

*Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon — Boże wielki!*

A Bóg jest wielki. Bóg jest wielki w swym istnieniu samoistnym i działaniu. Jego ma wielbić i chwalić także człowiek, stworzenie, które jest obrazem i podobieństwem niewidzialnego Boga. Człowiek ma chwalić Boga, gdyż jest to Jego żądanie i nakaz, na który człowiek ma odpowiadać całym swoim życiem, poprzez wszystkie pokolenia. „Czcij Pana z majętności twojej” — nawołuje natchniony autor Księgi Przypowieści (6, 9). Psalmista zaś zachęca: „Pójdźmy, padajmy i bijmy Mu czołem, zawsze

czcijmy Pana, swego Stwórcę” (Ps 94, 6).

Dlaczego człowiek ma chwalić Boga? Bo jest On Stwórcą i Panem wszechrzeczy. „Twoja jest, Panie, wielmożność i moc, i sława, i zwycięstwo, i Tobie chwała, bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, Twoje jest, Twoje, Panie, królestwo i Tyś jest nad wszystkimi książętami” (I Kronik 29, 11).

„...Wstańcie, błogostawcie Panu, Bogu waszemu, od wieku aż do wieku; a niech błogostawiają imieniu chwały Twojej, wysokiemu we wszelkim błogostawieństwie i chwale. Tyś sam jedyny, Panie. Tyś uczynił niebo i niebo niebios, i wszystko wojsko ich, ziemię i wszystko, co jest na niej” (Neh 9, 5).

Myśl, iż wszelkie stworzenie, na czele z człowiekiem, ma oddawać chwałę Bogu Stwórcy, rozwija dalej sam Jezus Chrystus, który podkreś-

lił, iż przyszedł na ziemię, aby oddać chwałę Ojcu. „Ja oddaję cześć Ojcu memu... Ja nie szukam własnej chwały” (J 8, 49-50). W modlitwie arcykapłańskiej z całą odpowiedzialnością powie: „Ja uwielbiłem Cię, na ziemi spełniając dzieło, któregoś mi dokonać polecił” (J 17, 4).

„chwaliła Boga” (Łk 13, 13). Chwałę Boga głosiły chóry anielskie nad stajenką betlemejską. Również i pasterze, lud prosty i ubogi, „wrócili wielbiąc i chwając Boga za wszystko, co usłyszeli i widzieli” (Łk 2, 20). Podczas triumfalnego wjazdu do Jerozolimy „wielka rzesza stała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki drzew i rzucali je na drogę. Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za Nim, wołały mówiąc: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogostawiony, który przybywa w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach” (Mt 21, 8-9).

Chwała Boża — cel stworzenia, cel człowieka, cel życia i działalności Jezusa Chrystusa na ziemi — jest również głównym, pierwszorzędnym celem Kościoła. Zgodnie z życzeniem Założyciela Kościoła, społeczność wierzących ma realizować to, co zawiera zakończenie modlitwy Pańskiej: „Albowiem Twoje jest królestwo i moc, i chwała na wieki. Amen” (Mt 6, 13). Stąd św. Paweł pisze: „Jemu niech będzie chwała w Kościele w Chrystusie Jezusie po wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen” (Ef 3, 21). „A Królo-

wi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jednemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków” (I Tym 1, 17). „Chwalcie tedy i noście Boga w ciele waszym” (I Kor 6, 20).

Wyznawcy Jezusa Chrystusa, stanowiący razem z Nim i w Nim — jako Głową — Kościół, mają chwalić Boga i to nie tylko słowami. Chrześcijanin chwali Boga przykładnym życiem, życiem zgodnym ze wskazaniami nauki objawionej. Jest to też zalecenie i nakaz samego Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mt 5, 16).

Kościół ma być jednym Alleluja — Chwalcie Pana! Kościół oddaje też cześć Bogu poprzez najdoskonalszą ofiarę Nowego Testamentu, ofiarę ołtarza, ofiarę Eucharystii. Kościół chwali Boga w sakramentach świętych, modlitwach, w głoszonym słowie prawdy ewangelijnej. Kościół chwali Boga prowadząc ludzi do zbawienia, do pojednania z Bogiem i złączenia się z Nim w wieczności.

Czy można dzisiaj pójść za Jezusem?

Dlaczego życie niesie ze sobą tyle cierpień, rozczarowań, kłopotów? Czy można w ogóle być szczęśliwym na tym świecie? — Takie i podobne pytania rodzą się nieraz w naszym umyśle. Zanim spróbujemy znaleźć na nie odpowiedź, przyjrzyjmy się uważnie ludziom. Czy wszyscy są nieszczęśliwi? Z pewnością, spotykamy osoby, których udziałem są różne cierpienia i trudności, a jednak są one szczęśliwe. Uśmiech i spokój ducha promieniuje z ich oblicza, nigdy nie widzimy ich smutnymi, zniechęconymi. Co sprawia, że potrafią odważnie stawiać czoło trudnościom i z uśmiechem na ustach iść przez życie?

W „Spowiedzi” Lwa Tołstoja czytamy: „Pewnego razu wczesną wiosną byłem samotnie w lesie i chłonałem pełną piersią jej uroki. Rozmyślałem nad swoim niepokojem z ostatnich trzech lat, nad swym poszukiwaniem Boga, nad ciągłym oscyłowaniem pomiędzy radością i rozpaczą... I nagle zobaczyłem, że żyję tylko wtedy, gdy wierzę w Boga. Skoro tylko o Nim pomyślę, wznoszą się we mnie radosne fale życia.

Wszystko odzyskiwało sens. Lecz gdy tylko przestawałem w Niego wierzyć, natychmiast ustawało życie. — Czego więc jeszcze szukam? — zapytywał mnie głos wewnętrzny. Przecież On jest tym, bez czego nie można żyć! Boga znać i żyć znaczy jedno i to samo. Bóg jest życiem... Odtąd już mnie te światła nie opuściły...”

Tragizm negacji Boga i niewymowną radość z Jego znalezienia wyrażało w sposób wstrząsający i wspaniały wielu filozofów, pisarzy, poetów. Czytając ich wyznania nie możemy przejść nad nimi do porządku dziennego. Dochodzimy do wniosku, że religia jest czymś więcej niż formalnym wyznaniem wiary czy uznaniem jakiejś określonej teologii. Jest ona silną więzią łączącą człowieka z Bogiem. Prawdowie wiążący to ten, kto będąc mocno przeświadczony o istnieniu Boga, trwa w ścisłym z Nim zjednoczeniu, osiągnął wewnętrzny spokój i doświadczył na sobie błogostawieństw

pójścia za głosem Boga. I każdy z nas, jeśli odpowie na wezwanie Boże, znajdzie zbawienne lekarstwo na swoje troski, zmartwienia i niepokoje. Przyjmując i wprowadzając w czyn ewangeliczne wskazania Jezusa Chrystusa zacniemy zupełnie inaczej patrzeć na życie i świat, otworzy się przed nami nowa, wspaniała rzeczywistość. W próbach życiowych nie załamamy się, lecz odważnie będziemy iść naprzód, ufni w opatrzność i pomoc Bożą.

Pismo św. często mówi o żywej, silnej wierze, ukazuje nam ludzi wiary, których życie i doświadczenie powinny być dla nas przykładem. Spotykamy się wprawdzie z zarzutem, że biblijne postacie żyły w zupełnie innych czasach, że nasze warunki życia nie pozwalają na ich naśladowanie, lecz są to zarzuty niesłuszne. Zmieniają się czasy i warunki ludzkiego bytowania, lecz

nie zmienia się człowiek w swej istocie, w swym przeznaczeniu. Tajemnica szczęścia ludzkiego leży dziś w tym samym co dawniej: w silnej wierze. Nie ma problemu życia nie do zniesienia. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Jest tylko problem wiary.

Pewien znany w Polsce i bardzo lubiany aktor, nie tylko wesoły na scenie, ale ze wspaniałym humorem w życiu codziennym, zapytany o receptę na pogodę ducha, uśmiechnął się i powiedział między innymi: „Starajmy się ludzi lubić, starajmy się ludzi kochać, mimo że niektórzy z nich nie zawsze na tę naszą sympatię, życzliwość zasługują... Już jestem taki dziwak, taką mam życiową dewizę, że szukam w człowieku jego najlepszych cech, zalet. Otóż uważam, że pewne wady można jakoś człowiekowi wybaczyć, ale nikt nam nie wybaczy, jeśli będziemy ślepi, jeśli nie będziemy dostrzegać zalet, tych dobrych cech człowieka...”.

Jeśli się chce dokonać wielkich rzeczy z ludźmi, trzeba w nich wierzyć. Jeśli się chce dokonać wielkich rzeczy w swoim Kościele, trzeba w ten Kościół wierzyć. Jeśli się chce osiągnąć najcenniejszy dar — życie wieczne, trzeba wierzyć w Boga — dawcę tego życia. Kto mocno wierzy w Jezusa Chrystusa, w Jego naukę i obietnice, ten zdolny jest do tego, by dzisiaj pójść za Nim, jak ongiś powoływani przez Niego apostołowie.

Pomyśl. Może Bóg pragnie dzisiaj przemówić do Ciebie? Czy jesteś włączony z Bogiem? Czy wierzysz w Niego? A może, jeśli jesteś młody i ledwie zdałeś maturę, Jezus powołuje Cię do Jego szczególnej służby w kapłaństwie? Możesz ukończyć studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i pracować jako kapłan.

Kimkolwiek jesteś i jakkolwiek zawód obrateś, możesz pójść za Jezusem. Zależy to tylko od Ciebie samego.

Rozważania

Wysłuchajmy się w słowa Apostoła Pawła

„Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar prorocтва — [do stosowania] zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona — dla wykonywania czynności diakonskich; bądź urząd nauczyciela — dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania — dla karcenia. Kto zajmuje się rozdawaniem, [niech to czyni] ze szczodrobliwością; kto jest przełożonym, [niech działa] z gorliwością; kto pełni uczynki miłosierdzia, [niech to czyni] ochoczo.

Miłość niech będzie bez obłudy. Mieście wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzajcie. Nie opuszczajcie się w gorliwości. Bądźcie płomiennego ducha. Pełnijcie służbę Bogu. Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie — wytrwali. Zarządzajcie potrzebom świętych. Przechraczajcie gościnnosć. Błogosławcie tych, którzy was prześladowają. Błogosławcie, a nie złorzeczcie. Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach. Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne”.

(z Listu św. Pawła do Rzymian 12, 6-16)

Zacytowaliśmy na wstępie fragment Listu Apostoła Pawła. List św. Pawła adresowany był do gminy chrześcijańskiej w Rzymie. Gmina ta została zorganizowana przez Apostoła Narodów, choć istnieje także tradycja, że twórcą i pierwszym przywódcą duchowym był św. Piotr.

Św. Paweł pisał ten list z myślą o pokrzepieniu serc wiernych, żyjących w olbrzymiej metropolii. Jeśli nawet chrześcijan było w tym czasie sporo, to przecież stanowili niewielką grupę w morzu pogańskiej ludności. Potrzebowali więc ciągłej troski, specjalnych łask i pociechy dodającej im ducha. W pierwszej części swego listu św. Paweł robi wykład dogmatyczny o boskim postannictwie Zbawiciela, a w drugiej wyciąga praktyczne wnioski wynikające z tego dogmatu do wykorzystania w życiu codziennym, według reguł nowej wiary przyjętej przez Rzymian.

Podobną intencją kieruje się w czasach nam współczesnych również Kościół względem wiernych. Wprawdzie wiara w Chrystusa nie jest dla nas nowością, ale powinna być stale na nowo przypominana i utrwalana, aby mogła owocować życiem godnym dziecka Bożego.

Skoro mamy ciągle korygować nasze postępowanie do wskazówek Zbawi-

ciela, wsłuchajmy się wraz z naszymi braćmi ze starożytnej gminy rzymskiej w słowa Apostoła. Chociaż żyjemy w innych czasach i w absolutnie zmienionych warunkach społecznych, politycznych i kulturalnych, to przecież wiele jest analogicznych sytuacji i problemów, które musieli rozwiązać chrześcijanie w Rzymie i przed którymi również my dzisiaj stajemy.

Pan Bóg nie pozostawił swojej owczarni bez opieki. W tamtych trudnych czasach na młodą, rzymską gminę i wszystkie inne rozrzucone i powstające w różnych częściach cesarstwa, spływały dary nadprzyrodzone. Spływały one na poszczególnych członków wspólnoty jako szczególny znak Bożej miłości do ziemskich dzieci. Ponieważ Grecy dary miłości skreślali słowem „charisma”, specjalne dary łaski nadprzyrodzonej nazwano charyzmatami. Właśnie o tych darach pisze w swym liście św. Paweł. Dary te dawał Duch Boży według własnego uznania różnym członkom Kościoła. Dawał im nie po to, by obdarowani mieli się wynosić nad innych, ale by dzięki nim i poprzez nie służyli Kościołowi, czyli wszystkim wierzącym w Chrystusa.

Św. Paweł nawołuje, by miłość była bez obłudy. Brzydząc się złem, trzymajcie się dobra! — woła Apostoł... Jakże potrzebne są te słowa również w dzisiejszych czasach. Niech nie rządzi nami zakłamanie, szanujmy się. Apostoł mówi: miłością braterską jedni drugich miłujcie, uszanowaniem jeden drugiego uprzedzając. Wysłuchajmy się jeszcze raz w słowa św. Pawła, które brzmią jakże współcześnie!

A serce: puk, puk... — czyli lekarz radzi

Lato. W sklepach dużo świeżych owoców i warzyw. Co z tego, kiedy na naszych stołach króluje nieśmiertelny schabowy, a do kanapek — oczywiście z kielbasą(!) — lubimy dodawać jajka na twardo. Wielu odpowie, że bez kielbasy i „schaboszczaka” byłoby głodni, a nic tak nie uraczy podniebienia, jak pieczona, dobrze przyprawiona golonka z przysmażoną kapustą. Oczywiście, po tak dobrym pożywym jedzeniu, należy odpocząć na leżaku (jeśli jesteśmy na urlopie, bądź w domowym ogródku), bądź zażyć... drzemki.

A tutaj czeka nas smutna wiadomość. Nasze serce nie daje nam spokoju, buntuje się, źle pracuje i prosi o pomoc. Okazuje się bowiem, że my, Polacy, jemy zbyt tłusto i zbyt dużo pokarmów obfitych w cholesterol, który jest groźnym wrogiem układu krążenia. Jeśli do tego dodamy brak ruchu, palenie papierosów, okaże się, że jesteśmy narażeni na wielkie niebezpieczeństwo: nasze serce odmówi nam posłuszeństwa.

Najnowsze badania są niepokojące: spośród 26,3 mln dorosłych Polaków w wieku 20-74 lat aż 18,7 mln ma zbyt dużo substancji tłuszczowych we krwi. Głównym winowajcą jest cholesterol, związek, o którym od lat wiadomo, że wybitnie sprzyja chorobom serca i naczyń. Powinniśmy więc jak najszybciej zmienić dietę i styl życia — poruszać się, nie palić! Jeśli chodzi o poruszanie się, warto spacerować, więcej chodzić, mniej jeździć samochodem, warto przejść kilka przystanków pieszo, niż jechać tramwajem, mniej korzystać z windy, a częściej wchodzić po schodach. A jeśli to nie pomoże, zwrócić się do lekarza, który — jeśli uzna to za konieczne — przepisze tabletki obniżające cholesterol. Należy regularnie kontrolować ich skuteczność.

Wielu Polaków nie ma pojęcia o tym, że w ich tętnicach płynie za dużo cholesterolu. Choć słyszeli, że tłuste jedzenie nie jest najzdrowsze, i wiedzą, że np. wujek dostał zawału około sześćdziesiątego roku życia, to nie wiążą tego z cholesterolem. Jego wysoki poziom we krwi nie boli, może też nie dawać o sobie znać przez długie lata. Mało kto z własnej woli



poddaje się też badaniom. Również lekarze pierwszego kontaktu (może z oszczędności) nie często kierują na badanie sprawdzające poziom tłuszczów we krwi (tzw. lipodogram). Z niespełna 1,2 mln Polaków objętych terapią prawidłowo leczy się zaledwie 3 proc. mężczyzn i 2 proc. kobiet. Często chory łyka leki w zbyt niskich dawkach lub bierze je przez miesiąc, dwa miesiące, a potem nie zgłasza się po receptę, ponieważ czuje się uspokojony, bo przecież trochę się podleczył.

Dlaczego cholesterol jest taki niepokojący? Związek ten występuje przecież naturalnie we wszystkich organizmach. Jego pochodne — steroidy — są w błonie każdej komórki zwierzęcej. Cholesterol to także punkt wyjścia do związków takich, jak hormony płciowe, hormony kory nadnerczy czy kwasy żółciowe. Bez niego nie ma więc życia. Problem powstaje wtedy, gdy jest go za dużo. Ok. 700-900 mg dziennie cholesterolu organizm wytwarza w wątrobie sam. Dodatkowe 300-500 mg zjadamy — im bardziej lubimy słoninę, smalec, masło, żółte sery, żółtka jaj, wątrobkę, słodycze, tym większy kłopot dla naszych naczyń i serca.

Najbardziej groźny jest krążący we krwi tzw. zły cholesterol LDL. Wyjątkowo łatwo wchodzi do wnętrza naczyń i odkłada się w postaci złogów, tworząc blaszki

miażdżycowe. W efekcie krew coraz trudniej płynie przez naczynia, co z czasem grozi zawałem serca, udarem mózgu czy miażdżycą naczyń nóg.

Przeciwwagą dla złego cholesterolu jest tzw. dobry cholesterol HDL. O ile zły LDL wędruje z wątroby do naczyń i je zatyka, o tyle dobry HDL robi rzecz odwrotną — zapewnia odesłanie złego cholesterolu z tętnic z powrotem do wątroby, gdzie zostaje on przerobiony na kwasy żółciowe. **Najlepiej więc mieć jak najwięcej dobrego cholesterolu (nie mniej niż 40 mg/dl) i jak najmniej złego cholesterolu (nie więcej niż 100-110 mg/dl). Dobrze, gdy całkowity nie przekracza wartości 190mg/dl.**

Dlaczego właśnie cholesterol jest sprawcą miażdżycy i zgonów na serce? Na jego wpływ na nasze zdrowie po raz pierwszy zwrócił uwagę w 1916 r. holenderski lekarz de Langen pracujący w Batawii (dzisiaj Dżakarta, stolica Indonezji). Zaobserwował on, że mieszkający na Jawie tubylcy mieli znacznie niższy od Holendrów poziom cholesterolu we krwi i uznał, że być może właśnie dlatego zawały serca zdarzają się wśród nich rzadko. Lekarz zauważył też, że Jawajczycy zatrudnieni jako stewardzi na holenderskich statkach i odżywiający się jak Holendrzy, mieli podobne do nich poziomy cholesterolu i podobne kłopoty z sercem.

Warto wiedzieć, że we krwi noworodka, niezależnie od narodowości, złego cholesterolu jest naprawdę niewiele — ok. 45 mg/dl. Podobnie lub nieco niżej kształtują się te wielkości u dorosłych ssaków: u psa, kota itd. Niestety, u dorosłych ludzi bywa już znacznie gorzej i wyraźnie zależy to od stylu życia.

Naturalnie cholesterol nie jest jedynym czynnikiem sprzyjającym zawałom w Polsce. Dochodzą do tego: stres, nadciśnienie, palenie papierosów, brak ruchu, otyłość. Starajmy się więc nie jeść potraw nafaszerowanych tłuszczami (zwłaszcza zwierzęcymi) oraz cholesterolem. Pamiętajmy też, że musimy się ruszać! Jeśli nie chcemy, lub po prostu nie możemy uprawiać jakiegoś sportu, to przynajmniej spacerujmy! Nie zapominajmy o tym, że spacerowanie stanowi zbawienie dla naszych tętnic, stawów, mięśni i dla naszego samopoczucia! Ruszajmy się. Pokonajmy nasze lenistwo i wygodnictwo — bądźmy zdrowsi!

Śladami Benedykta XVI

Następca polskiego Papieża Jana Pawła II, kardynał Joseph Ratzinger urodził się w Bawarii, w Niemczech. Dzieciństwo i młodość spędził dosłownie „na walizkach”, bowiem jego ojciec (również Joseph), bawarski żandarm, przenosił się wraz z całą rodziną tam, gdzie rzucił go rozkaz przełożonych. Ponieważ rozkazy tego typu były częste, trzeba się dziś nieźle najeździć, by zwiedzić miejsca związane z pobytom rodziny Ratzingerów.

Zacznijmy od Markt am Inn. Jest to niewielka wieś położona na wschód od Monachium, w pobliżu (ok. 10 km) od granicy austriackiej. Dom rodzinny Josepha Ratzingera stoi w środku wsi, obok urzędu gminy. Pobudowany został w stylu alpejskiego pensjonatu. Powstał w 1748 r. Na marmurowej tablicy z końca lat 90. (w 1977 r. obecny Papież został honorowym obywatelem wsi) czytamy m.in., że to miejsce narodzin — 16 kwietnia 1927 r. — „kardynała Ratzingera”. Nie da się wejść do środka, jak do domu Jana Pawła II w Wadowicach. Po słynnym „Habemus Papam — Cardinalem Ratzinger” z kwietnia 2005 r. miejsce to przeżyło najazd ciekawskich z całego świata. Mieszkający tu ludzie, chcąc normalnie żyć, musieli się wyprowadzić. Budynek kupiła bawarska archidiecezja i wkrótce otworzy muzeum. Papież Bene-

dykt XVI, mimo że mieszkał tu zaledwie dwa lata, identyfikuje się z Markt am Inn. Można tu kupić zdjęcia i książki poświęcone obecnemu Papieżowi. We wsi jest więcej papieskich pamiątek. W piekarni wypieka się „chleb watykański”, można też zjeść „papieskie” ciastka z krzyżykiem.

Jedną z najważniejszych pamiątek jest blisko 150-letnia chrzcielnica, w której swój pierwszy sakrament przyjął obecny Papież w Wielką Sobotę 1927 r. (niestety, nie stoi ona dziś w kościele św. Oswalda, lecz w tutejszym muzeum).

W 1929 r. rodzina Ratzingerów przeprowadziła się do Tittmoning, 30 km na południe. Tu Ratzinge-

rowie mieszkali przez cztery lata w XVII-wiecznym domu przy ul. Karkt 39. W tym mieście mały Joseph chodził do przedszkola przylegającego do klasztoru Augustynów. Jego brat — Georg



Dom rodzinny Ratzingerów

wspomina, że w 1930 r. trzyletni Joseph zobaczył po raz pierwszy kardynała (von Faylhaber), którym był zachwycony. Wykrzyknął wówczas: „Ja też kiedyś będę

Nauka

Naukowcy rozszyfrowują zagadki dzieł

Czasem bywa tak, że odpowiedź na pytanie dotyczące dzieła sztuki: czy jest to oryginał, czy falsyfikat, wcale nie jest taka prosta i bywa też, że ta odpowiedź warta jest krocie. Obraz namalowany przez zdolnego fałszerza może być bowiem uznany za oryginał nawet przez doświadczonego eksperta.

Przykładem może być historia Van Meegerena (połowa XX w.), który tak niezwykle przemyślnie i z dużym talentem podrabiał obrazy Vermeera, że nawet najwięksi znawcy uznawali jego płótna za nieznane dotąd dzieła tego XVII-wiecznego mistrza. I tutaj przyszły w sukurs badania naukowe (chemiczne), na podstawie których wykryto, że w farbach, którymi malował fałszerz znajdowały się substancje nieużywane w XVII w.

Stosunkowo niedawno zespół francuskich i niemieckich naukowców zajmował się badaniem dwóch niepodpisanych rysunków krajobrazów, które miały być dziełem Rembrandta van Rijna (1606-69), narysowanych srebrnym rysikiem na chropowatym podłożu. Aby stwierdzić autentycz-

ność dzieł mistrza, w badaniach zastosowano promieniowanie synchrotronowe, które jest znacznie lepsze od lampy rentgenowskiej. Pomiary synchrotronowe są całkowicie bezpieczne dla dzieł sztuki, nie wymagają pobierania jakichkolwiek próbek z cennego dzieła.

W jaki sposób słynny mistrz wykonywał srebrny obraz? Otóż Rembrandt mocował w drewnianej zazwyczaj oprawce srebrny rysik, natomiast płaszczynę, na której malował, czyli papier, pergamin lub drewno gruntował mieszturą sporządzoną z kleju i proszku... ze spalonych kości kurczaka(!). Przesuwał metalowy wkład po chropowatym gruncie, pozostawiając w nim drobinki srebra i tworząc subtelne linie. Z czasem pod wpływem powietrza i zawartych w nim zanieczy-

szczeń rysunek „dojrzał”, a srebro nabierało tzw. patyny, czyli brązowej dostojnej barwy. Taki rysunek wymagał pewnej ręki. Raz zrobionej kreski nie można było usunąć. W rysunkach srebrem linie są niezwykle subtelne. Od czasów Tycjana nie było w Europie lepszego portrecisty od Rembrandta, który potrafił niespotykanie wiernie oddać charakter postaci, nastrój chwili i miejsca.

Jednym z rysunków, które Rembrandt wykonał „srebrną” metodą, był portret Saskii van Uylenburgh, którą poznał w Amsterdamie w domu swego współnika. Krewni Saskii, wykształconej i pochodzącej z możnej rodziny, sprzeciwiali się bliższej znajomości z artystą, który był przecież synem młynarza. Matka Rembrandta również patrzyła niechętnym okiem na Saskię. Pomimo trudności młodzi oficjalnie zaręczyli się w czerwcu 1633 r.

kardynałem! Sam Ratzinger opisywał to miasto w swojej biografii z 1998 r. jako „miejsce dziecięcych marzeń”. Zachwycał się studnią na rynku, barokowym kościołem Augustynów i Marii Brunn. Powrócił do Tittmoning już jako kardynał — w 1983 r. przewodniczył nabożeństwu z okazji 300-lecia augustyńskiej świątyni.

Trzeba podkreślić, że Ratzingerowie byli wyjątkowo katolicką rodziną. Cała trójka dzieci Marii i Josepha Ratzingerów związała swoje życie z kościołem. Brat obecnego Papieża, Georg, też jest księdzem, a ich niezjąca już siostra Maria nigdy nie wyszła za mąż, tylko jako osoba świecka do śmierci usługiwała duchownym.

Po dwóch latach pobytu w Tittmoning, Ratzingerowie zamieszkali w **Aschau am Inn**, na Hauptstrasse 21. Tu przyszły Papież chodził do szkoły podstawowej, a w późnogotyckim kościele Marii Himmelfahrt z 1430 r. przystąpił do Pierwszej Komunii św. W tym samym kościele przez następne lata służył jako ministrant do Mszy św., w zastępstwie brata, który odszedł do seminarium. Tutaj też, w Aschau am Inn, zobaczył narodziny faszyzmu. W **Hufschlag**, na przedmieściach Traunstein (50 km na południowy wschód), Ratzingerowie zamieszkali w 1937 r. „Po wielu wędrówkach znaleźliśmy wreszcie prawdziwe domostwo rodzinne” — wspominał w swej autobiografii Benedykt XVI wielki dom otacza wspaniała bawarska przyroda.

W Traunstein obecny Papież chodził do gimnazjum humanistycznego (dziś jest tu szkoła muzyczna). „Tu uczono z całą surowością łaciny, za co całe życie jestem wdzięczny” — pisał w autobiografii.

Po wojnie bracia Ratzingerowie wrócili do seminarium, tym razem do **Freising** (30 km na północ od Monachium, ok. 100 km na północny zachód od Traunstein). W dniu 29 czerwca 1951 r. w kościele seminaryjnym zostali obaj wyświęceni na księży przez kardynała Michaela Faulhabera. Dziś w rozległym gotyckim kompleksie seminaryjnym w Freising działa Centrum Kształcenia Ustawicznego. Kościół, gdzie Papież Benedykt XVI przyjmował święcenia kapłańskie, jest dziś gruntownie remontowany. Po wyświęceniu młody Joseph powracał tu wielokrotnie, m.in. jako wykładowca w katedrze dogmatu i teologii fundamentalnej, której szefem został w 1958 r. W bibliotece pisał pracę doktorską i habilitacyjną.

W dniu 25 marca 1977 r. profesor Ratzinger został arcybiskupem Monachium i Freising. Jako ciekawostkę podamy, że po wyborze na Papieża, Benedykt XVI umieścił w swoim watykańskim herbie dwa elementy z herbu Freising: ciemnoskórego króla i obarczono go ciężarami niedźwiedzia.

Altötting (tuż obok rodzinnego Markt am Inn, ok. 100 km na wschód od Freising) jest miejscem bodajże najbliższym Papieżowi Benedyktowi XVI. Od ponad 500 lat jest to miejsce

kultu niemieckiej Czarnej Madonny: „Mam szczęście być urodzonym w okolicach Altötting. W moich wspomnieniach najpiękniejsze są wspólne pielgrzymki do tego cudownego miejsca. Altötting jest sercem Bawarii i jednym z serc Europy” — napisał obecny Papież.

W niewielkiej kaplicy w centrum miasteczka znajduje się rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem, figurka z jasnego drewna z biegiem czasu sczerniała. Przypisuje się jej wiele cudów, głównie uzdrowień. Mury i wnętrza gotyckiej kaplicy ozdabia ponad dwa tysiące obrazów wotywnych, część z nich wykonali nieporadnie sami chorzy. Do dziś pielgrzymują tu, by modlić się też w gotyckich świątyniach otaczających kaplicę od północy.

Mieszkańcy wspominają przede wszystkim Papieża Jana Pawła II, który modlił się tu z wiernymi w 1980 r. Słyszając słowo „Papież”, wskazującego pomnik na ścianie sali kongregacyjnej przy rynku i miejsce na placu Brata Konrada, gdzie Jan Paweł II zasadził lipę.

W Altötting warto zobaczyć też rotundę z panoramą z 1903 r., która przedstawia ukrzyżowanie Jezusa na Górze Kalwarii — moment śmierci i trwogę, jaka wybuchła po zapadnięciu mroku.

Warto dodać, że w Altötting rozpoczyna się 220-kilometrowa trasa rowerowa pn. *Śladami Benedykta XVI*.

(oprac. na podstawie *Turystyki*, z dn. 20-21 maja br.)

sztuki

Rysunek Saskii kreślony srebrem ma podpis i datę — 1633 r. Na marginesie Rembrandt napisał: „Portret mojej narzeczonej w wieku 21 lat, trzy dni po naszych zaręczynach”. Ten właśnie mały rysunek Saskii (19,6 x 11,8 cm) badano promieniowaniem synchrotronowym. Dlaczego badano rysunek, który ma datę i podpis autora? Szło tu bowiem o porównanie portretu z dwoma również rysowanymi srebrem krajobrazami. Naukowcy chcieli zanalizować skład chemiczny srebra na portrecie i na krajobrazach, by na tej podstawie sprawdzić, czy krajobrazy są dziełem Rembrandta.

Badania wykazały, że Rembrandt używał do rysowania stopu srebra zawierającego kilkanaście procent miedzi i poniżej 1 proc. cynku. Analiza ujawniła też śladowe ilości ołowiu i rtęci. Ołów mógł być zawarty w mie-



Srebrny portret Saskii, dzieło Rembrandta, z własnoręcznym dopiskiem autora: — *Portret mojej narzeczonej w wieku 21 lat, trzy dni po naszych zaręczynach, 1633*

szanie gruntującej, a rtęć pochodzi zapewne z zanieczyszczonego powietrza. Co najważniejsze, badania chemiczne wykazały prawie identyczny skład dla wszystkich trzech rysunków. Z całą pewnością można stwierdzić, że wykonał je Rembrandt i — co więcej — wykonał je tym samym rysikiem, co portret Saskii.

W Polsce nie ma synchrotronu. Stosuje się tylko metody rentgenowskie, lecz takie, które emitują dużo słabsze promieniowanie. Nie możemy więc uzyskać tak szczegółowych danych chemicznych, jak to było w przypadku rysunków Rembrandta, ale otrzymamy inne, równie cenne informacje. Na przykład na zdjęciu rentgenowskim obrazu Leonarda da Vinci „Dama z gronostajem” (ok. 1490 r. Muzeum Czartoryskich w Krakowie), wykonanym w 1992 r. widać otwierające się na drugim planie drzwi. Tło widziane gołym okiem jest jednak jednolicie czarne. Przypuszcza się, że drzwi zamalowano dopiero w XIX w.

Widzimy więc, że naukowcy: fizycy i chemicy, znakomicie pomagają rozszyfrowywać zagadki dzieł sztuki.

STUDIA W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W WARSZAWIE

ul. Miodowa 21C, 00-246 Warszawa tel. (022) 831-95-97 www.chat.edu.pl

Informator dla kandydatów na rok akademicki 2006/2007

Jak co roku przed młodzieżą staje problem, jakie wybrać studia i uczelnie. Proponujemy studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT), państwowej i ekumenicznej szkole wyższej. Uczelnia kształci studentów w zakresie nauk teologicznych i pedagogicznych, przygotowując pracowników duchownych i świeckich dla Kościołów chrześcijańskich w Polsce, a także dla administracji państwowej i samorządowej oraz innych instytucji, w szczególności oświatowych i opiekuńczych. ChAT prowadzi również działalność naukowo-badawczą oraz przygotowuje kandydatów do tego charakteru pracy. Akademia jest jedyną w Europie wyższą szkołą teologiczną, która skupia studentów z tak wielu różnych Kościołów. Ekumeniczny charakter ChAT decyduje o tym, że uczelnia realizuje swoje zadania w oparciu o zasadę równouprawnienia, poszanowania wartości duchowych wszystkich wyznań, kultur i tradycji oraz w poczuciu odpowiedzialności chrześcijańskiej i obywatelskiej.

O przyjęcie na studia w ChAT mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkół średnich (świeccy i duchowni). W naszej Uczelni studenci będący w trudnej sytuacji materialnej mogą ubiegać się o:

- stypendium socjalne (od I roku studiów);
- stypendium specjalne dla niepełnosprawnych;
- stypendium mieszkaniowe;
- stypendium na wyżywienie;
- stypendium za wyniki w nauce lub sportowe (od II roku studiów);
- miejsce w akademiku.

ChAT jako uczelnia jednowydziałowa, obok studiów teologicznych oferuje studia I stopnia licencjackie z pedagogiki w zakresie pracy socjalnej, pedagogiki szkolnej oraz pedagogiki międzykulturowej i edukacji dorosłych (tylko studia stacjonarne). Ponadto prowadzi się studia II stopnia (2-letnie) na kierunku teologia w zakresie pedagogiki religii. We wszystkich przypadkach można wybrać stacjonarną (dzienną) lub niestacjonarną formę studiów (studia zaoczne są płatne).

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE NA KIERUNKU TEOLOGIA W ZAKRESIE TEOLOGII STAROKATOLICKIEJ

Studia trwają pięć lat (dziesięć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł magistra — odpowiednio w zakresie teologii starokatolickiej. Studenci przygotowują się do szeroko pojętej pracy duszpasterskiej w Kościele. Blok zajęć pedagogicznych, który jest integralną częścią studiów, umożliwia zdobycie kwalifikacji nauczycielskich w zakresie nauczania religii i etyki.

STUDIA I STOPNIA — LICENCJACKIE NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PRACY SOCJALNEJ

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pracy socjalnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia m.in. pracę w placówkach socjalnych i opiekuńczych, a także w administracji samorządowej. Studia te mogą być interesujące m.in. dla kandydatów zajmujących się pracą diakonijną, pracą z ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi czy poradnictwem pastoralnym. Struktura studiów jest pomyślana pod kątem praktycznego prowadzenia pracy socjalnej i zarządzania placówkami socjalnymi.

STUDIA I STOPNIA (LICENCJACKIE) NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI SZKOLNEJ

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pedagogiki szkolnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę w placówkach oświatowych, zwłaszcza w przedszkolach, szkołach i poradniach w charakterze wychowawcy i pedagoga, który potrafi zarówno prowadzić pracę wychowawczą, jak i zdiagnozować trudności uczniów w nabywaniu umiejętności edukacyjnych i społecznych oraz zrealizować adekwatny program naprawczy. Absolwent dysponuje również wiedzą dotyczącą społecznych, kulturowych i religijnych uwarunkowań socjalizacji i wychowania, co umożliwia mu podjęcie pracy także w zakresie animacji kulturalnej i społecznej w instytucjach o charakterze świeckim i wyznaniowym.

STUDIA I STOPNIA (LICENCJACKIE) NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI MIĘDZYKULTUROWEJ I EDUKACJI DOROSŁYCH

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata pedagogiki międzykulturowej i edukacji dorosłych, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę w różnych instytucjach kościelnych, państwowych, samorządowych i społecznych w zakresie diagnozy, poradnictwa i wsparcia pedagogicznego dotyczącego

organizowania i realizowania różnych form edukacji dorosłych, animacji kulturowej i społecznej, doradztwa zawodowego, integracji społeczności lokalnych w środowisku zróżnicowanym religijnie i kulturowo, pracy z imigrantami, a także projektów edukacji międzykulturowej i interkonfesyjnej (ekumenicznej) zarówno w wymiarze lokalnym, jak i międzynarodowym.

STUDIA II STOPNIA NA KIERUNKU

TEOLOGIA W ZAKRESIE

PEDAGOGIKI RELIGII

Studia trwają dwa lata (cztery semestry). Przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla absolwentów wyższych studiów zawodowych ChAT oraz Wyższych Seminarium Teologicznych (z uprawnieniami licencjackimi).

TRYB PRZYJĘĆ NA STUDIA

Kandydatów na stacjonarne i niestacjonarne jednolite studia magisterskie (5-letnie) na kierunku teologia obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest: ocena wiadomości z zakresu wiedzy konfesyjnej w oparciu o program nauczania kościelnego dla szkół średnich, predyspozycji kandydata do tego typu studiów. Kandydatów obowiązuje ponadto znajomość lektur z zakresu teologii zgodnie z podaną listą lektur.

Kandydatów na stacjonarne i niestacjonarne studia I stopnia — licencjackie na kierunku pedagogika obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest ocena przydatności kandydata do pracy socjalnej, wsparcia pedagogicznego dzieci, młodzieży i osób dorosłych, oraz pracy środowiskowej w zakresie edukacji międzykulturowej.

Treści rozmowy dotyczą znajomości:

- lektur z zakresu pedagogiki, których lista jest udostępniona w sekretariacie Uczelni,
- problemów socjalnych w środowisku lokalnym i wyznaniowym kandydata,
- problemów wychowawczych w rodzinie, szkole oraz grupie wyznaniowej kandydata,
- zagadnień patologii społecznych,
- postaw wobec osób niepełnosprawnych,
- refleksji nad możliwościami rozwiązań obserwowanych problemów pedagogicznych i społecznych,
- refleksji nad społeczną i wychowawczą rolą Kościołów i wspólnot wyznaniowych,
- idei edukacji międzykulturowej w Unii Europejskiej,
- dialogu ekumenicznego i religijnego.

Podstawą przyjęć na studia II stopnia magisterskie (2-letnie) na kierunku teologia w zakresie pedagogiki religii jest konkurs dyplomów.

Kandydaci na jednolite studia magisterskie (5-letnie) i studia I stopnia — licencjackie (3-letnie) w roku akademickim 2006/2007 składają dokumenty (stare lub nowe matury) do 21 lipca 2006 r. (na studia stacjonarne i niestacjonarne).

Natomiast dla kandydatów na studia II stopnia (2-letnie) termin składania dokumentów upływa 8 września 2006 r. (na studia stacjonarne i niestacjonarne).

Terminy rozmów kwalifikacyjnych:

dla kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) stacjonarne i niestacjonarne na kierunku teologia — 27 lipca 2006 r. o godz. 9.00.

dla kandydatów na studia I stopnia licencjackie (3-letnie) stacjonarne na kierunku pedagogika — 27 lipca 2006 r. o godz. 9.00.

dla kandydatów na studia I stopnia licencjackie (3-letnie) niestacjonarne na kierunku pedagogika — 28 lipca 2006 r. o godz. 9.00.

Ogłoszenie list przyjętych do 4 sierpnia 2006 r.

Rekrutacja jesienna — według powyższych zasad w miarę wolnych miejsc — odbędzie się 11 września 2006 r.

Ogłoszenie list przyjętych do 13 września 2006 r.

Wszyscy kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:

- kwestionariusza osobowego,
- świadectwa dojrzałości (oryginał lub odpis) + ksero,
- dyplomu ukończenia studiów I stopnia (dotyczy kandydatów na studia II stopnia),
- ksero z dowodu osobistego (nr i seria, PESEL, adres zameldowania) i książeczki wojskowej (1 str. i przynależność do WКУ),
- orzeczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów na wybranym kierunku,
- 3 zdjęć o wymiarach 37 mm x 52 mm,
- dowodu opłaty manipulacyjnej,
- pisma polecającego odpowiednich władz kościelnych (dotyczy kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) na kierunku teologia oraz kandydatów na studia II stopnia (2-letnie)).

Opłatę wpisową (również w przypadku przyjęcia bez egzaminów wstępnych) ustala się na 85,00 zł.

UWAGA!

- 1. Studia stacjonarne w Akademii są bezpłatne.**
- 2. Studia niestacjonarne w Akademii są płatne. Zasady odpłatności określa Rektor ChAT.**

Opłaty za zajęcia dydaktyczne na studiach zaocznych w roku akademickim 2006/2007 (za rok studiów):

a) na kierunku teologia	
• jednolite studia magisterskie (5-letnie)	800,00 zł
• studia II stopnia (2-letnie)	1600,00 zł
b) studia I stopnia — licencjackie (3-letnie) (PSz, SPS, PMED)	2200,00 zł

Sekretariat ChAT będzie przyjmował tylko komplet dokumentów (zgodnie z wymaganiami).

Przewracając kartki kalendarza

(opowiadanie)

Kiedy kończył się rok, zawsze tego dnia zdejmowałam ze ściany stary kalendarz, zastępując go nowym. Pamiętam, jak któregoś roku nowy kalendarz w żaden sposób nie chciał utrzymać się na ścianie, ciągle spadał, a ja musiałam wielokrotnie ponownie go wieszać. Nie wiem, czy była to wina kalendarza czy też gwoźdźcia. W każdym razie, kiedy znowu kalendarz zsunął się ze ściany, włożyłam go do szuflady regału, gdyż szkoda mi było go wyrzucać z uwagi na piękne zdjęcia przyrody i po jakimś czasie zupełnie o nim zapomniałam. W ten sposób niefortunny kalendarz przeleżał sobie spokojnie w zapomnieniu kilka dobrych lat.

Minęło sporo czasu, kiedy to robiąc porządki w regale, wzięłam do ręki stary „krnąbrny” kalendarz i ponownie z zainteresowaniem zaczęłam oglądać cudowne pejzaże utrwalone obiektywem fotografa.

— Jak to dobrze, że go nie wyrzuciłam — pomyślałam. — Aż trudno uwierzyć, że minęło już sześć lat. Aż sześć lat! — zadumałam się chwilkę nad upływem czasu i nagle wpadła mi do głowy myśl, że ów kalendarz pochodzi z tego roku, w którym przyszedł na świat mój malutki Dominik. Synek urodził się na początku grudnia... Tamten rok był niezwykle ważny w moim życiu, był to rok „brzeziennych w skutki wydarzeń”. Miałam narzeczonego, ale nie miałam pracy. Szukałam jakiegokolwiek możliwości zatrudnienia. Wreszcie wyjechałam ze swego miasteczka, dotarłam do stolicy i zatrudniłam się jako ekspedientka w centrum handlowym. Wkrótce poznałam mężczyznę, który rozwijał swój biznes w branży odzieżowej i zaczęłam pracować jako krawcowa w jego firmie. Zaczęliśmy się spotykać i ja, po prostu, zakochałam się. Oczarowana nowym ukochanym, zerwałam z dawnym narzeczoną. Mój nowy chłopak obiecywał sfinansowanie moich zaocznych studiów, wybudowanie dużego domu i w przyszłości — małżeństwo. Kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, powiedział, że to za wcześnie i... odszedł. Wróciłam do rodzinnego domu, upokorzana, na zasiłku, z maleńkim dzieckiem.

Dominik urodził się mniej więcej wówczas, gdy żenił się porzucony przeze mnie wcześniej narzeczoną. Mój były narzeczoną nie przyszedł potem nawet na chrzciny, choć był

zaproszony. W rodzinnym domu, mój brat urządził na strychu dla mnie i dla Dominika przytulny pokój. Nie było tam miejsca na kalendarz, ale też nie był mi on potrzebny. Dni miały wypełnione opieką nad dzieckiem, troskami dnia codziennego. Tylko wówczas, kiedy zbliżał się koniec roku, robiło mi się smutno.

Narysowałam. Musiałam troszkę pomóc jego dziecięcej pamięci, że lato to kąpiel w naszej rzece. A potem rysowałam jeszcze jesień, a właściwie dwie jesienie — kolorowa, wczesna i czarno-biała, późna. W pewnym momencie spostrzegłam, że rysunków jest tak dużo, że prawie powstał z nich cały dziecięcy kalendarz.



Rzeźba „Macierzyństwo”, — której autorem jest Wacław Szymanowski (1859-1930), twórca pomnika Chopina w Łazienkach, stoi w warszawskim parku Traugutta. Przedstawia splecione w czułym uścisku postacie matki i dziecka

I teraz też zbliżał się koniec roku. Z zamyślenia wyrwał mnie głos synka.

— Co to jest, mamusiu? — zapytał Dominik.

— To jest kalendarz — odpowiedziałam. Tu są zapisane wszystkie dni w roku. A na fotografiach widać, jak zmienia się świat w różnych porach roku. Zaczęłam opowiadać dziecku o przyrodzie, na czym polegają zmiany spowodowane porami roku.

— Zobacz, mamusiu, tutaj jest takie zdjęcie, jak koło naszego domu. Widzisz, tyle tutaj śniegu, nawet na świerkach — Dominik pokazywał mi jedną z fotografii w kalendarzu.

— Tak, synku. Tak jest co roku. Zima, śnieg. To zdjęcie ilustruje miesiąc grudzień. A na tym zdjęciu jest sfotografowana taka zima, kiedy ciebie nie było jeszcze na świecie.

— Mamusiu, czy mogę wziąć sobie ten kalendarz?

Jakiś czas później, skończywszy porządki, znalazłam synka pochylonego nad blokiem rysunkowym. Rysował wiosnę. Kalendarz z pamiętnego roku służył mu za wzór.

— To może narysujesz teraz lato? — zaproponowałam, gdy pokazał mi narysowane przez siebie zielone drzewo i na nim siedzące ptaszki.

— Dominiku, a może dasz ten swój kalendarz wujkowi w prezencie? — spytałam synka.

To był najpiękniejszy prezent świąteczny w naszej rodzinie. Wszyscy oglądali go z zachwytem, a mój brat chyba najdłużej.

— Wiesz, siostra — powiedział mi podekscytowany — to jest rewelacyjny pomysł. Możemy to sprzedać! Mam nawet klienta. Właściciel dużej firmy zamówił u mnie cały komplet różnych druków, między innymi chce mieć kalendarze firmowe. Ale zastrzegł, że nie mają to być żadne psy, koty itp., więc żeby wymyślił coś oryginalnego. I to coś oryginalnego właśnie jest!

Klientowi nie przeszkadzało, że produkcja była półamatorska. Pracowaliśmy przy tym wszyscy, a najbardziej starał się Dominik.

— Witaj w firmie, Dominiku — żartował wujek, ściskając uśmiechniętego siostrzeńca.

Jeden z kalendarzy, których autorem jest mój mały Dominik, wisi na ścianie w naszym pokoju na poddaszu. Dziecięce dzieło, na które spoglądam, dodaje mi otuchy. A stary kalendarz z tamtego burzliwego roku znalazł swe miejsce w małym archiwum rodzinnym.